

# Zapiski zimowe

## Pierwszy śnieg

Wszystko wydaje się inne pod tym białym przykryciem. Taki zwyczajny śnieg, a usposabia do odczuwania każdego drobiazgu jak szczególnej wagi wydarzenia. Patrzę, jakbym spodziewał się po nim czegoś decydującego, ale czego mogę się spodziewać? Może tego, że tym tropem dotrę do siebie. Tak jak w doznawaniu piękna, które tyle razy w różnych momentach i miejscach wyrывało mnie z biegu życia. Za każdym razem czułem, że obiecuje coś nowego. Wielka teraz wokoło cisza. Bardzo wolno stawiam kroki. Zatrzymałem się. Niepotrzebny tu nikomu pośpiech. Przede mną otworzyła się przestrzeń łąki, stawek się ukazał okolony trzciną, zarysy kilku drzew, olchy, brzozy, wierzyby, daleko domy, daleko wiszą druty wysokiego napięcia, ledwo je widzę, delikatne kreski we mgle, tu i ówdzie przelatują ptaki. Z wiaduktu patrzę na ośnieżone dachy Zawady. Pada współczesny śnieg, jak najbardziej współczesny, zawsze w swoim czasie, który nie ma z ludźmi ani z czymkolwiek żadnego problemu, wszystkie miejsca należą do niego, nie myli nigdy adresu ani jeden śnieżny płatek, który wie, gdzie się ułożyć, bez zbytecznych ustaleń, bo jest w swoim królestwie.

## Nie słycać

Nie słycać sań, saneczek, pokrzykiwania ani śmiechu, ani wesołych dzwoneczków uwiązanych do końskich uprzęży. Kuliki ciągnięte przez końskie zaprzęgi, szron na ich chrapach, płozy świszczące, które pędziły po leśnej, polnej drodze, gdzie tylko

chciały pędzić, przemierzały łąki, były moją radością. Koni już nie ma, saneczki pogubione, połamane, pusto w tych wszystkich miejscach, gdzie były ślizgawki, zabawy, królowe śniegu. Skończyło się. Tylko cisza rozległa jeszcze, przestrzeń metafizyczna, i trzeba oczy jak filozof lub poeta odważnie otwierać, by żaden drobiazg nie przestał mieć znaczenia.

## Na śniegu

Ludzie mają całkiem prozaiczne i podstawowe kłopoty z istnieniem. Wystarczy wyjść z domu i spojrzeć w lewo lub w prawo. Na śniegu, na kilkustopniowym mrozie, w środku miasta, siedzi mężczyzna w średnim wieku, przybysz z innego kraju, raczej kłęczący na małym kocyku, zaniedbany, nieogolony, akurat odwija papier, więc słyszę charakterystyczny ten szelest, a w papierze spory kawałek pieczonego kurczaka, który akurat ze wszystkich stron z mięsa obgryza, widać jak bardzo jest głodny. Gdy się zbliżam, szybko zwraca się z plastikowym kubkiem w moją stronę. Pochyla nisko głowę. Cicho coś szepce. Jakby słowa modlitwy. Obok niego zawinięte w szarym kocu dziecko popiskuje z zimna.

## Akordeonista

Akordeonista o poważnym wyrazie twarzy stoi pod ścianą, jak światowiec na paryskiej ulicy, prawie naprzeciw księgarni Żeromskiego. Mężczyzna dość wysoki, ciągle młody, rozlega się jego muzyka daleko. Już przy teatrze słycać swojsko brzmiące dźwięki. Stoi na śniegu, dźwiga swój akordeon i próbuje wydo-

bywać z niego to, co potrafi. A potrafi nie za dużo. Gra na skróty, niedokładnie, niejednostajnie, ciszej, głośniej, jakby sobie zadanie muzyczne upraszczał. Nie ma to jednak większego znaczenia. Ważne, że ciągle poruszają się jego zmarznięte palce na klawiszach i rzewnie brzmi melodia, w pół brzmi, w pół nie brzmi, jakiegoś dawnego szlagieru, który mam w pamięci, i lubię, jak kiedyś lubiłem, go sobie czasami nucić. Ten mój świat. Akordeonista gra ziemie, ludziom, ptakom, niebu, domom, by wydawało się, że jest trochę inaczej niż jest. Gra dla kilku złotych na chleb, zupę w barze lub paczkę papierosów. Ofiarodawcom ma służyć tekturowe pudełko u jego stóp. Słyszę też jego muzykę, która na moment zagnieżdża się we mnie, nastroja i usposabia refleksyjnie. I obraz zimy w tym momencie prawie się odrealnia.

### **Puste miejsce**

Tęgiej postury żebrak bez obu nóg, na inwalidzkim wózku, od kilku dni nie pojawia się w swoim stałym miejscu na deptaku, obok cukierni. A wysiadywał tu całymi dniami i coś tam zawsze ubierał. Mróz go stąd przepędził skutecznie. W jakimś mieszkaniu przeczekuje ten zimowy czas.

### **Wielka zima**

To potęga natury i przynajmniej nie da się z niej drwić. Zima, której powinniśmy nadać królewski przydomek „Wielka”, dzień po dniu dokłada swojej śnieżystości do naszych codziennych spraw. Przekonujemy się o tym. W jakimś kontenerze na śmieci zamarzał mężczyzna, a kobieta umarła później. Gdzieś na Podkarpaciu pijany chłopiec zamarzał w rowie. Tak podali w mediach. Wybuchł też gaz i ogień w czymś domu, w bloku, w garażu młodzi ludzie zatruli się spalinami. Siedzimy wygodnie w kawiarni (z Mietkiem i jego dwoma nowymi tomikami w „Mocce”) lub w domach przed telewizorami, kawa, herbata z rumem, świetna herbata z mięty, wino z wiśni, klarowne i intensywnie czerwone lub coś mocniejszego, przed nami kabaret, i póki co jeszcze nie jest źle. Źle jest na Haiti. Niby daleko, ale czy na pewno? Jeszcze nie włącza się żaden specjalnie alarmowy dzwonek. Póki co. W całej Europie zimno i chaos na drogach, na kolei, na lotniskach. Gdzieś tułają się bezdomni. Odwołano setki lotów. Naukowcy wyjaśniają, że zmaląła aktywność słońca i napomykają o epoce lodowcowej. Cierpią plantacje

bananów, cytryn i pomarańczy. Chwilowe zakłócenia. Prawdziwa, pełna majestatu zima wobec wielkiego kłamstwa, które produkuje współczesny świat. Jestem za tym, by czasem dla zrównoważenia różnych o sobie mniemań poczuć się drobinką wobec tego wszystkiego, co człowieka przewyższa. Bo to wiele wyjaśnia.

### **Mróz nad**

Nad Rosję nadciąga wielki mróz, totalitarny, bagatela, minus czterdzieści sześć stopni. Nad Polskę też nadciąga siarczysty mróz, więc go odczujemy. No i już jest. Niewiele mniej. Dzisiaj wyszedłem na dach domu. Stamtąd nieskończona paleta odcieni bieli. Daleko w nieokreśloności zaciera się linia horyzontu. A więc i biel potrafi być tak różnorodna. Zrzuciłem śnieg. Tam usłyszałem zimowo odzywający się na wieży kościelny dzwon. Jednostajnie, powoli. Kogoś odprowadzał na cmentarz.

### **Śnieg**

Wszędzie śnieg. Coraz go więcej. Nic tylko on. Biel. Hałdy. Nasypało. Jakieś wraz z tym zapoznanie kosmosu i ostateczności. Ta biel sprawia, że wszystko widać wyraźniej na jej tle. A wtedy łatwiej zauważyć szczegóły, które zaskakująco dają się oglądać. Zwłaszcza kolory fasad różnych budynków jakby intensywniejsze. Zima uwypukla każdą rzecz, przedmiot, gzyms, rynnę, ławkę w parku, drzewa, gałęzie, gałązki drobne, oblepione szronem, ludzi drepających na przystanku, zaczerwienione policzki dziewczyny, dziewczynę ze szczeniciem, blade twarze starszej kobiety, jej szarość, jakby była chora, chyba jest chora, zmarniała taka, to widać. Być może bez pracy. Bez grosza w kieszeni. Ludzie są pod wyraźną presją, rozglądają się i kręcą w kółko. Oddychają. Auto ma problem z wyjazdem z zatoczki, koła obracają się w śniegu, dwóch próbuje auto popchnąć, długie sople wiszą. Policja stanęła i patrzy. Ktoś się zachwiał na chodniku. Autobus przyjechał. W barze niemal cisza. Pachnie grochowa zupa. Z powagą do stolików niesione są na talerzach, wydawane w okienku gorące dania. Tę powagę rozumiem.

### **Kropla wina**

Na dnie kieliszka ostatnia kropla wina z dzikiej róży. Wypiłem ją bez wahania, niemal odruchowo.

Rozlał się we mnie jej smak i aromat. I kolor. Ale nie będę pisał o jednej kropki wina, choć w niej najważniejsza poezja. Proza wieczoru zalega wokół i coraz dłużej.

### **Sikorki**

Kilka dni temu w ogrodzie gromadnie przeskakiwały gałązki gruszy, jabłonki, czereśni. Nie widzę ich. Ich przyjaznego żółtego upierzenia. Tylko wydziobany doszczętnie kawałek słoniny. Został sznurek uwiązany do metalowej rurki na tarasie. Jutro czym prędzej muszę postarać się o nowe pasemko. Chć żyć. Jakie to oczywiste.

### **Jabłka**

Jabłka teraz wyraźnie czerwienią się na drzewie, na tle zimowej aury, jabłka, których nie zerwałem jesienią. Przydają się jak znalazł. Widzę, że przylatują do nich i większe ptaki po kawałki bezcennego miąższu.

### **Sarny**

Trzy sarny w niedzielny ranek podeszły pod jabłonki i rozkopaly głęboki śnieg w poszukiwaniu zalegających pod nim owoców. Cóż za zmysł poszukiwawczy. Akurat aż tu dotarły. Obchodziłem dom i stanąłem niemal na wprost przed nimi. Zrobiło mi się przykro, bo je niechący spłoszyłem, niechby coś jeszcze sobie odkopały swoimi kopytkami.

### **Śmierć w zimie**

Śmierć w zimie jest najbardziej przejmująca. Zima zdwaja odczucie jej obecności. Biel śniegu zmienia się w czerń, ostateczność ostentacyjnie namacalna. Ważna i nie do ominięcia. Śmierci służy wszystko. Głosy ludzi, oczy ludzi, zsiniałe ręce, szarfa czarnego asfaltu, zmrożona żelazna bariera. Dzisiaj w nocy komuś los podyktował ostatnią noc. W stercie śniegu zwalisko kobiecego ciała. Pokrwawiony śnieg i pokrwawiona twarz. Krajobraz owinął ją całunem. Z daleka, między drzewami, widać światła stojących aut. Coraz bardziej przyzwyczajamy się, już codziennie, do takich rozbitych widoków współczesnego świata.

### **Seledynowa butelka**

Zgnieciona seledynowa butelka z plastiku leży na śniegu. Widzę ją z daleka, taka żywa. Jeden mocny punkt. Jeden kolorystyczny akcent. Tyle zmienia. Wyraźnie seledyn jest przeciw tej zimie. Lub malarsko podkreśla jej znaczenie. Swoje i zimy. Tak jak w człowieku jakaś jedna odważna myśl, która wyrwywa całe ciało z bezwładu.

### **Jezioro**

Władek mówi przez telefon, że tafla zamarniętego jeziora, równiutko teraz zasypana śniegiem, wygląda jak rozległa, biała, czysta kartka, w ciszy czekająca na słowo.

### **Nogi**

Od kilku dni nie dają sobie rady z nogami, a raczej stopami. A nogi są ważne. Skarpety nałożyłem jedna na drugą, ale czuję, że stopy mocno zziębnięte. Moje estetyczne podejście do zimy przegrywa z twardymi realiami. Już piękno skute lodem prawie mi obojętne. Za długo i za duże te mrozy. Pamiętam, kiedy w dzieciństwie nogi porządnie wyziębły, co czasami skutkowało zdrowotnymi problemami, mama nalewała do miski pół garnca gorącej wody, dodawała garsteczkę soli i długi czas musiałem je w niej wyparzać. Bywało to z początku prawie nie do wytrzymania. Dzisiaj zrobiłem to samo. Z przerwami trzymałem nogi w takiej gorącej wodzie i jakoś to działało, aż poczułem, że już doszły do siebie. Patrząc na termometr, słupek rtęci ciągle mocno spada. Noc będzie długa. Mróz taki, o jakim opowiadał ojciec. Pod koniec wojny, w styczniu, Niemcy w pośpiechu opuszczali swoje domostwa, gospodarstwa, uciekali furmankami, zamarzali na nich starcy i dzieci, kobiety, czasami jakieś ciała znajdowano wyrzucone w zaspę. Nie do odpisania cierpienie zwykłych przecięz ludzi. Nie do oglądania na żadnej fotografii.

### **Czerwone**

Aż nagle, w jednym spojrzeniu, ta czerwień zupełnie nie jak czerwień, i nie jedynie czerwień, gdy na tle rozświetlonego śniegu smukłe gałązki derenia nabierają coraz intensywniejszej barwy, widać jak tężeją, jaki w nich żar, i natchniony obraz, bo światło z dnia na dzień coraz mocniejsze, i podpowiadają, bym i ja zawierzył zbliżającemu się światłu.